

Systemowa sprawiedliwość, czyli co przydarzyło się Trumupowi

11 sierpnia 2022

Amerykańska demokracja ośmieszona machinacjami wyborczymi Joe Bidena wzmocniona została kolejnym aktem systemowej gangreny. Oto 50 agentów FBI o godzinie 6.00 rano pojawiło się w prywatnej rezydencji Donalda Trumpa na Florydzie pod pretekstem poszukiwania zastrzeżonych dokumentów. FBI jest narzędziem władzy jak każda policja. Wykonała skrupulatnie wydane im polecenia.



Kiedy właściciel domu próbował odmówić otwarcia sejfu, uzmysłowiono mu, że jeden z agentów jest kowalem z zawodu i potrafi sobie poradzić z każdym zamkiem. Ostatecznie nie znaleziono niczego, choć istniała obawa, czy w takiej liczbie gorliwi stróże prawa ku zaskoczeniu gospodarza nie „znajdą” czegoś co sami do domu przynieśli. To oblicze pozoru poprawności atrapy demokracji.

Nie bez przyczyny, co jakiś czas warto przypomnieć jak działa pajęczyna, którą wiję systemowa tarantulla spowijająca państwo milionami przepisów. Do wkroczenia policji celem dokonania przeszukania potrzebna jest decyzja aparatu sprawiedliwości (amerykański DOJ-Department of Justice). Dla tego aparatu istotne są przesłanki, czyli podejrzenia domniemania winy, poszlaki, dowody. Na ich podstawie powstaje zarzut, który po zgromadzeniu dowodów pozwala wydać oskarżenie. Kluczową informacją w takim przypadku jest kto z sędziów i na jakiej podstawie wydał ustny, bądź pisemny nakaz rewizji. Jak wiele prywatnych posiadłości, dom państwa Trump jest monitorowany, więc robiąc podrzutkę policja popełniłaby przestępstwo

utrwalone przez kamery co jest obarczone karą 5 lat więzienia. W tym konkretnym przypadku DOJ wydało jakiemuś sędziemu polecenie, by z własnej woli zlecił nakaz wczesnych odwiedzin i wykonania brudnej roboty przez FBI.

Amerykanie zażądają teraz nie tylko personaliów, ale także treści polecenia wydanego policji, jak również treści notatki, lub ustnego raportu o wyniku przeszukania. Takie procedury znane są na poziomie stanowym, zapewne wykorzystane będą na poziomie federalnym. Ich praktykiem jest sędzia Andrew Napolitano, który przygląda się rozwojowi zdarzeń. Odnosił on wypowiedź jednego z synów Trumpa wskazującą, że policja zażądała wyłączenia kamer podczas wykonywanych czynności. Kto uczciwy nie lubi gdy patrzą mu na ręce?

Termin nagłośnionego incydentu nie jest przypadkowy, bo zbiega się z terminem formalnego zgłoszenia kandydatury w wyborach prezydenckich. Ferajna administrująca państwem sięga po potocznie nazywane „kwitami” dowody autentyczne, lub spreparowane, by pozbyć się przeciwnika. W kampanii wyborczej nie ma walki na argumenty rzeczowe, jedynie ostentacyjna kompromitacja poprzez wyciąganie najbardziej intymnych słabości konkurenta.

Identycznie jak w USA skonstruowany jest system rzekomej demokracji w Polsce. Ludzie mieniący się opozycją uciekają się do tych samych narzędzi. Brak im odwagi na krytyczne słowa o szkodliwości przepisów prawa, naruszeniach konstytucji, zasad wolności słowa i praw obywatelskich, tego nie zamierzają zmienić, unieważnić, bo z tym im dobrze. Im trzeba tylko osiąść władzę, by robić to samo. To jest konkurencyjność w amerykańskim stylu – władza nikczemnych za wszelką cenę dla samej władzy. Drastycznie ujawnia to jak bardzo trzecia siła jest niezbędna, by amputować gangrenę. Warunkiem – społeczna mobilizacja.

Autorstwo: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net